

Kolumbijska gorączka wyborcza

26 maja 2014

W Kolumbii, najbardziej prawicowym kraju Ameryki Południowej, 25 maja odbyły się wybory prezydenckie. Była to jedna z najciekawszych i najgorętszych kampanii wyborczych w historii tego państwa, która w dodatku będzie trwać jeszcze 30 dni.

Jeszcze miesiąc temu wydawało się, że obecny prezydent, Juan Manuel Santos bez większych problemów uzyska następną kadencję. Niemal we wszystkich sondażach miał ponad 10% przewagi nad swoim głównym rywalem Oscarem Ivanem Zuluagą. Tuż przed samymi wyborami w sondażach prowadził kandydat opozycji. Kolumbijska elekcja jest o tyle istotna, że da nam odpowiedź na pytanie, co będzie dalej z pokojowymi rozmowami między rządem a lewicową partyzantką FARC, które rozpoczęły się dwa lata temu.

W tegorocznych wyborach prezydenckich J. Santos miał reelekcję prawie w kieszeni. Tymczasem zaczął palić mu się grunt pod nogami. Na początku maja, najważniejszy kolumbijski tygodnik „Semana” opublikował informację, że główny doradca prezydenta od public-relations J. J. Rendon przyjął 12 mln USD od karteli narkotykowych w 2010 r., z czego 2 mln USD miały pójść na kampanię wyborczą obecnego prezydenta. Sprawą od razu zainteresowała się prokuratura, opozycyjni politycy i wyborcy.

Gwałtowny spadek popularności obecnego szefa państwa wynika jeszcze z innych czynników. W społeczeństwie rośnie sceptycyzm wobec rozmów pokojowych, ożywiają się także powoli antyrządowe protesty rolników. Jednak przywódca kolumbijski ma również sukcesy, które, jak się wydawało, zapewnią mu murowane zwycięstwo. To za jego rządów Kolumbia stała się trzecią gospodarką w regionie, wyprzedzając tym samym Argentynę. Znormalizowano stosunki z sąsiadami, bezrobocie jest najniższe od 13 lat, a poziom biedy zmniejsza się regularnie. Jednak największym sukcesem wydawało się rozpoczęcie rozmów z

lewicową partyzantką FARC, mogących zakończyć jeden z najdłuższych konfliktów domowych w XX wieku.

ŻYCIE WEDŁUG WOJENNYCH REGUŁ

Kolumbia tkwi w wojnie domowej już ponad połowę wieku. Jej korzenie sięgają roku 1948, kiedy to zabito popularnego liberalnego polityka Jorgego Eliécera Gaitána. Wybuchło powstanie ludowe i wojna między konserwatystami a liberałami. Jedni i drudzy mieli za sobą chłopskie partyzantki. Bilans tego konfliktu to ok. 200 tys. ofiar. W 1958 r. doszło do rozejmu – obie grupy podzieliły się władzą. Powstał układ dwupartyjny – wyzysk, bieda i latyfundiści pozostali...

Z frustracji na ten stan rzeczy zrodziły się chłopskie oddziały samoobrony które w 1964 r. przekształciły się w partyzantkę o nazwie Rewolucyjne Siły Zbrojne Kolumbii – Armia Ludowa (FARC). Rebelianci rośli w siłę, walcząc z armią rządową jak równy z równym. Udało im się nawet objąć kontrolę nad częścią kraju, tworząc swoiste państwo w państwie.

Tak zaczęła się kolejna kolumbijska wojna domowa. Do tego frontu wojennego dołączyły jeszcze kolejne strony – prawicowe oddziały paramilitarne (AUC) współpracujące z rządem w walce z lewicowymi guerillas, pomniejsze grupy lewicowe oraz kartele narkotykowe. Wszystkie strony ze sobą walczą – wojsko strzela do partyzantów, partyzanci strzelają do oddziałów paramilitarnych itd. Istotną rolę odgrywa tutaj kokaina. Tak naprawdę to o kontrolę szlaków kokainowych i produkcję narkotyków toczy się konflikt. Ideologia zeszła na dalszy plan. W latach 80. pojawiają się potężne kartele narkotykowe które sieją przemoc i zamęt w miastach. Zarabiają krocie na handlu środkami odrzucającymi. Na początku lat 90. udało się co prawda zlikwidować największe gangi, ale narkotyki nie rozplynęły się. Narkobiznes przejmowany jest przez partyzantów, paramilitares, wojskowych, mniejsze gangi, a nawet niektórych polityków. W efekcie Kolumbia żyje wedle reguł wojennych, a przestępczość pospolita, zabójstwa czy

porwania dla okupu stają się powszechną plagą.

LEPIEJ INWESTOWAĆ W INFRASTRUKTURĘ

Zmęczone społeczeństwo postanowiło wybrać decydenta który obiecał zapewnić bezpieczeństwo „żelazną ręką”. Stał się nim Alvaro Uribe (prezydent w latach 2002–2010) prawicowy bezwzględny polityk, o zapędach wręcz autorytarnych. Zadał potężne ciosy rebeliantom i znacznie ich osłabił, niestety łamiąc przy tym nagminnie prawa człowieka. W kraju do tej pory budzi skrajne uczucia. Dla jednych jest zwykłym tyranem, dla innych bohaterem który potrafił osłabić partyzantkę.

W przeszłości Juan Santos, Oscar Zuluaga i Alvaro Uribe stali po tej samej stronie politycznej barykady. O. Zuluaga był ministrem finansów w rządzie A. Uribe. Natomiast J. Santos był ministrem obrony narodowej. To właśnie ten ostatni był autorem ofensywnych akcji przeciw FARC które budziły wiele kontrowersji. Kiedy zasiadał na fotelu ministra obrony, miał miejsce głośny proceder falsos positivo – zbrodnia ta polegała na tym, że kolumbijscy żołnierze, by poprawić statystyki walki z partyzantką, zabijali cywilów, których przebierali w mundury partyzantów. Wydał także rozkaz ataku na obóz FARC na terytorium Ekwadoru, w którym zginął jeden z liderów guerilli Raul Reyes. Wskutek takich posunięć zyskał opinię twardego i bezwzględnego polityka. Po jego zwycięstwie w wyborach prezydenckich w 2010 r. oczekiwano że będzie kontynuował linię poprzednika. Jednak szybko się okazało że Juan Santos jest bardziej pragmatyczny.

J. Santos jako minister obrony i jako głowa państwa, to jakby dwie różne postacie. Gdy został ministrem, był bezwzględny i autorytarny. Prezydenta Wenezueli Hugo Chaveza obrzucał błotem i oskarżał go o udzielanie wsparcia i ochrony dla partyzantów. W efekcie Caracas i Bogota zerwały nawet na jakiś czas stosunki dyplomatyczne. Będąc już prezydentem, pokazał łagodniejszą i bardziej pragmatyczną twarz. Poprawił relacje z wenezuelskim rządem, powołał Centro Nacional de Memoria

Histórica, którego zadaniem stała się analiza bilansu wojny z lat 1949–2013. Raport ten potwierdził ponurą prawdę o konflikcie. Większość ofiar to cywile (80 proc.). Za zbrodniami stali nie tylko lewicowi partyzanci, ale także rząd i oddziały paramilitarne. Te ostatnie mają najwięcej zbrodni na sumieniu.

Raport podkreślał że przez Kolumbię przepłynęła fala krwi. Zginęło w sumie 220 tys. osób, 6 tys. dzieci zostało przemocą porwanych i wcielonych do zbrojnych grup, a ok. 5 mln osób siłą przesiedlono. W raporcie dokładnie opisano okrucieństwo tortur, gwałtów i rzezi we wsiach. Dokonywały ich wszystkie strony wojny, również rząd. Pod względem okrucieństwa i bezwzględności konflikt kolumbijski była jedną z najstraszniejszych wojen domowych w całej Ameryce Łacińskiej. Po ujawnieniu raportu, J. Santos w imieniu państwa przeprosił za zbrodnie wojenne.

Jednak najbardziej wyrazistym symbolem przemiany Juana Santosa stało się ogłoszenie w 2012 r. rozpoczęcia pokojowych rokowań między Bogotą a partyzantami. Negocjacje toczyły się w Hawanie i Oslo, a Wenezueli przyznano status państwa towarzyszącego. Według J. Santosa, pokój jest bardziej opłacalny niż wojna. Lepiej inwestować w infrastrukturę niż w konflikt, gdyż stabilna sytuacja w kraju przyciągnie zagranicznych inwestorów i turystów. Do tego, jak twierdzi, gospodarka zacznie się szybciej rozwijać.

POKÓJ CZY WOJNA?

Kolumbijscy rebelianci niemal od początku byli skłonni do rozmów. W ostatnim czasie FARC stracił kilku ważnych dowódców, w tym założyciela partyzantki Manuela Marulandę, który zmarł w 2008 r. Siły rządowe rozbiły obozy szkoleniowe i szlaki przemytu kokainy. Obecnie FARC liczy ok. 5-8 tys. bojowników, a jej możliwości militarne są znacznie mniejsze. Ponadto lewicowy rząd Wenezueli nie akceptuje już kolumbijskich oddziałów i coraz lepiej dogaduje się z prezydentem Kolumbii.

Rozmowy pokojowe toczą się wokół pięciu zagadnień: reformy rolnej, uczestnictwa w życiu politycznym, demobilizacji, handlu narkotykami i kwestii kompensacji ofiar po obu stronach. Wielkim przeciwnikiem rozmów pokojowych i polityki J. Santosa, jest Alvaro Uribe, który wspiera Oscara Zuluagę.

Alvaro Uribe po dwóch kadencjach chciał kandydować na urząd prezydencki po raz trzeci, ale sąd konstytucyjny nie dopuścił takiej możliwości. Obecnie próbuje wrócić do gry „tylnymi drzwiami”. Założył partię Demokratyczne Centrum, która wystawiła swojego kandydata w wyborach prezydenckich – Oscara Zuluagę. Część kolumbijskiej opinii publicznej, nie ma wątpliwości, że w przypadku zwycięstwa Zuluagi tak naprawdę z zaplecza rządzić będzie były prezydent, a jego nominat będzie tylko jego marionetką.

Powrót „Uribismo” do władzy groziłby, że cały proces pokojowy najprawdopodobniej przepadnie, zaś twarda bezwzględna polityka wobec partyzantów powróci. Również relacje z Wenezuelą, a być może nawet z innymi lewicującymi rządami, pogorszyłyby się.

W przypadku zwycięstwa obecnego prezydenta J. Santosa, ma on szansę przejść do historii jako ten polityk, który zaprowadził pokój w kraju. Istnieje nawet szansa, że mógłby stać się laureatem Pokojowej Nagrody Nobla. Oczywiście trzeba mieć także świadomość, że nawet jeśli negocjacje z lewicowymi bojownikami zakończą się sukcesem, to przemoc od razu nie zniknie, a część partyzantów dołączy do grup BACRIM czyli karteli narkotykowych. Ale gdyby doszło do porozumienia między rządem a FARC, byłoby to wydarzenie bez precedensu. Jeszcze nigdy Kolumbia nie zaszła tak daleko w negocjacjach i szkoda było by taką szansę zaprzepaścić.

Na chwilę obecną wynik pokazał, że Kolumbię czeka II tura wyborów, która odbędzie się za miesiąc...

Autor: Tomasz Skowronek

Źródło: Geopolityka.org